

HISTORIA RODZINY ZDZISŁAWY z domu JÓZEFOWSKIEJ

TROCHE HISTORII

Urodziła się w Iwanówce (Wołyń) 27.08.1929.

Jej ojciec Józef Józefowski pochodził z Błotnicy.

W czasie odzyskiwania niepodległości po I Wojnie Światowej walczył w Powstaniu Wielkopolskim.

Jako 18 letni chłopiec zgłosił się na ochotnika do Powstania i dzielnie walczył pod dowództwem Stanisława Siudy .

Uczestniczył w walkach o Wolsztyn , Kaszczor, Kopanicę , Kargowę i inne miejscowości.

W czasie wojny w roku 1920 walczył z Sowiecami w II Pułku Wielkopolskim .

Za zasługi oraz odniesione rany 19,12,1920 roku został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari oraz została mu nadana ziemia na Wołyniu we wsi Iwanówka gmina Miynów powiat Dubno.

W IWANÓWCE

W 1924 roku przeprowadził się tam z żoną.

Po przybyciu do Iwanówki zamieszkali u Niemca , bardzo serdecznego zresztą , bo przecież nie mieli domu ani niczego innego.

Mieszkając u niego i gospodarząc na roli Józef bardzo szybko rozpoczął budowę domu a następnie budynków gospodarczych.

Był bardzo pracowitym i już w latach trzydziestych oprócz swoich 12 hektarów gospodarzył na trzykrotnie większym areale.

Kochał nowe technologie .Wtedy na ziemiach wschodnich każda maszyna była cudem techniki a Józef sprowadził z Wielkopolski najnowocześniejsze na owe czasy maszyny.

Nie miał szczęścia Józef do potomstwa męskiego , umierali zaraz po urodzeniu ale miał trzy dorodne córki Stanisławę , Zdzisławę i Halinę.

Dziewczynki jak mogły w miarę dorastania pomagały w gospodarstwie , które wtedy liczyło 5 koni i 15 krów mlecznych , bukaty ,byki, świnie oraz mnóstwo drobiu.

I tak szczęśliwie płyną czas rodzinie Józefowskich.

WYBUCH WOJNY

Był koniec sierpnia 1939 cała rodzina pracowała przy czyszczeniu i workowaniu zboża gdy przyjechał konny goniec i wręczył Józefowi kartę mobilizacyjną.

Józef wydał tylko ostatnie dyspozycje u którego Żyda w Dubnie sprzedać zboże i już go nie było - poszedł na kolejną wojnę.

Dziewczynki wraz z matką zostały na gospodarstwie same.

Pod koniec września Józef wrócił z wojny informując , że Polska ją przegrała a tereny na których mieszkają przypadły drugiemu agresorowi -Sowiecom.

Po kilku dniach faktycznie do wioski wkroczyły oddziały armii Sowieców.

Sowieci oczywiście w geście powitalnym zabrali im 5 koni a w zamian zostawili jednego muła , który i pustego wozu nie chciał pociągnąć.

Rozpoczęła się okupacja Sowiecka - oddawanie siana , zboża itp za tzw "bumaszkę" oraz inne represje.

DEPORTACJA

Rok 1940 rozpoczął się szczególnie ostrą zimą.

10 lutego 1940 roku o godzinie 3 nad ranem do domu Józefowskich wtargnęło NKWD.

Było bardzo bolesnym , że we wszystkich uczestniczyło ok. 30 Ukraińców z sąsiedztwa oraz Żyd tłumacza.

Oczywiście najpierw rewizja niby w poszukiwaniu broni , spisanie danych i najgorsze ze wszystkiego - w dwie godziny musieli opuścić dom i udać się w nieznane.

O godzinie 7 rano ruszyli saniami przez Iwanówkę zabierając inne rodziny osadników :Urbanów , Stankiewiczów , Kaftanów i wielu innych.

U Kaftanów zarządzono postój. Pani Kaftanowa miała zarobione ciasto w dzierży i aby się nie zmarnowało enkawudziści polecili Marii Józefowskiej coś z tym ciastem zrobić.

Maria napiekła chleba i placków w piekarniku a dziewczynki miały okazję zjeść śniadanie i było trochę pieczywa na dalszą drogę.

Dziewczynki nie przejmowały się zbytnio tą sytuacją dla nich , na razie , była to tylko wycieczka.

Około godziny 11 ruszyli w dalszą drogę aż dojechali do Warchowic , który był punktem noclegowym.

Tam w szkole przemocowali.

Następnego dnia zawieźli ich do przygranicznej stacji kolejowej Zdołbunów..

Na stacji załadowano ich po 60 osób do jednego wagonu towarowego i zamknięto.

Minał tydzień zanim pociąg ruszył.

Brat Józefa , który uniknął deportacji zdażył w tym czasie dostarczyć rodzinie trochę żywności.

Wagony w których przebywali miały po jednej i drugiej stronie zbite prycze , z boku dziura na ubikację i na środku mały piecyk nazywany kozą.

Deportowani bardzo szybko się zintegrowali , ustalili zasady korzystania z ubikacji (którą domowym sposobem wzniesli) oraz piecyka do gotowania obiadów.

Deportowani urządzali wspólne modlitwy i choć dla wszystkich było jasne dokąd pojadą , jeszcze ludzili się nadzieją.

Pociąg ruszył.

W DRODZE NA SYBIR

Gdy mijali stację graniczną Polski - Szepietówkę nikt nie miał najmniejszej wątpliwości co do ich wiozą .W wagonach słychać było jeden wielki lament i płacz.

Tak przez miesiąc jechali aż dojechali do miasta portowego w obwodzie Archangielskim - Kotłas.

Nie będę pisał o udrękach tej podróży , które są oczywiste. Te chwile szczęścia kiedy otwierały się drzwi i było słychać : "adin czaławiek dwa wiedra - zupu dajut" albo " rebiata ugiel" - niestety nie było to często.

W Kotłasie zakwaterowano ich w szkole , było tak ciasno , że nie szło przejść .

W tym tłoku i brudzie nastąpiło pierwsze spotkanie z insektami- wszami , które później były ich stałymi przyjaciółkami.

Po tygodniu w tym niesamowitym tłoku znów załadowano ich na sanie i wywieziono w nieznane.

Po pierwszym dniu jazdy stanęli na nocleg w jakiejś wiosce u dwójga starsuszków.

Starszkwowie patrzyli na nich złęknionym wzrokiem i nie chcieli wcale rozmawiać , ale jak mama Maria przygotowała kolację a ojciec Józef tradycyjnie odmówił pacierz przed jedzeniem , pękły lody i starszkwowie zeszedli z pieca , nagotowali "czaju" i tak się rozdyskutowali ,że spać kładli się późno w nocy.

Wcześniej rano ruszyli w dalszą drogę.

Wieczorem usłyszeli złowrogie: "wam tu nada rabotać i żyć a Polszu uwidite kak kaban niebo"

Byli na miejscu przeznaczenia.

MAŁA JELUGA

Mała Jeluga był to posesja w którym znajdowały się dwa drewniane baraki a dookoła las , las i jeszcze raz las.

W baraku były sale przedzielone dwoma piecami z cegły a po obu stronach prycze. Od okna do pieca, po obu stronach stały drewniane stoły ,które stanowiły podział sali na dwa mieszkania .Na naszej pryczy mieszkało 12 osób.

Ogółem w Małej Jeludze mieszkało ok.250 osób.

Na drugi dzień po przejeździe Sowiecki felczer przeprowadził "badania lekarskie" i do pracy.

Dorośli pracowali w lesie przy wyrębie lasu.

Józef był brygadzystą zespołu :brygadzysta -wawalszczyk , dwie panny z dwoma końmi -zwalszczyki i jeden zwalszczyk , który rozładowywał i układał drewno nad rzeką.

Dziewczynki chodziły do Sowieckiej szkoły w wiosce Jeluga oddalonej o trzy kilometry. Była tam 4 klasowa szkoła podstawowa. Najpierw dziewczynki uczyły się języka rosyjskiego a później odbywały się normalne zajęcia w języku rosyjskim. Co ciekawe w tej szkole Zdzisława zdała czwartą klasę z wynikiem dobrym.

W okresie wakacji aby zmusić dzieci do pracy nie płacono dorosłym ani rubla. Dzieciaki musiały wtedy zbierać jagody i tak pan komendant miał wykonany plan skupu jagód.

Polacy byli tak pracowici , że (oczywiście za zgodą komendanta) potrafili po dniu ciężkiej pracy udać się na karczowiska i karczować pnie. W ten sposób uzyskana ziemię zamieniali w małe polećka uprawne , na których sadzili ziemniaki i warzywa. Niestety grunty były piaszczyste i nie dawały zbyt obfitych plonów.

Pomimo , że byli z Wielkopolski i nie było w ich naturze cokolwiek marnotrawić , dopiero tam nauczyli się szanować wszystko co urodzi ziemia do ostatniego żdźbła

W Małej Jeludze nie mogli kultywować jakichkolwiek polskich zwyczajów czy obrzędów.

Gdy w maju urządzili sobie w korytarzu maleńką kapliczkę i odprawili nabożeństwo majowe , natychmiast zjawił się komendant i zniszczył kapliczkę.

Gdy na Boże Narodzenie zrobili sobie maleńką choinkę , komendant natychmiast im ją zabrał. Stwierdził , że mogą ją ustawić na nowy rok.

Swoje zachowanie usprawiedliwiał : "jak jesteście więźniami , to musicie słuchać rozkazów tej władzy która nad toba panuje"

Matka Maria była przydzielona do brygady " lesarubów " i pracowała przy obcinaniu gałęzi przy zwalonych drzewach.

Około 7-8 maja gdy śniegi zaczynały tajać wszyscy przerywali swoje prace i szli spławić drewno rzeką. Polegało to na tym , że część spuszczała drewno do rzeki a pozostali szli wzdłuż brzegów aby nie dopuścić do zatorów. Spław drewna trwał do końca maja.

Nadeszło lato , jakże inne niż w Polsce , przyroda po prostu eksplodowała do życia.

Nadszedł sierpień 1941 roku i wiadomość na którą oczekiwali od dawna , o która modlili się wieczorami - Sikorski podpisał układ z Sowiecami.

SA WOLNI.

NA TUŁACZYM SZLAKU

Z Małej Jelugi przy wielkiej wściekłości komendanta wyjechali 5 września 1941 .

Pielasie i okazały dotarli do portu Timoska a stamtąd statkiem do Kotłas. W Kotelasie koczowali pod gołym niebem . Organizowali w tym czasie żywność i odzież na dalszą podróż na południe Azji.

Gdy nabrała się odpowiednia liczba ludzi i oczywiście Amundę udali się nad jezioro Aralskie się odpowiadną liczbą ludzi i oczywiście Amundę udali się nad jezioro Aralskie się odpowiadną liczbą ludzi i oczywiście Amundę udali się nad jezioro Aralskie się odpowiadną liczbą ludzi

Około 1,5 km od portu miała się rozpocząć "kaganowicz" . Tam zatrudnili się przy zbiorach bawełny , mogli znów kupić trochę prowiantu i mieć dach nad głową.

Po miesiącu ruszyli dalej. Znów barką ale teraz płynęli cały miesiąc. Wielu ludzi na barce z głodu i wyczerpania zmarło, ich groby na brzegach znaczą całą drogę barki.

Ojciec Józef zadbał o rodzinę zabezpieczył się w znaczne ilości tranu i cebuli- chyba to uratowało im życie .

W jakim małym porcie przesiadli się do bydłych wagonów i rozpoczęli dalszą podróż pociągiem. Poprzez Taszkient dotarli do małego miasteczka Kasan.

Był koniec roku 1941. W Roszalkent ustalili miejsce pobytu córek i miejsce pobytu żony. Mama Maria odnalazła się w sąsiedniej Ugandzie i czym prędzej przyjechała do córek .

Po nowym roku przyjechali z oddalonego o 22 km kołchozu i zgodzili się ich zatrudnić.

Słowo bieda może mieć różne odcienie ale w tym kołchozie poznali jej ostatnie dno.

Z traw przypominających szczaw gotowali zupy. Zbierali nasiona tzw. samosiejek po zbiorach . Z zebranych traw pili herbatę.

Z całodzienną pracą w kołchozie można było dostać 200 gr starego pokruszonego sera owczego.

Sytuacja rodziny była tym trudniejsza , że w lutym ojciec Józef odszedł do armii Andersa.

Rodzina była w poważnych tarapatkach - groziła im śmieć głodowa.

W maju 1942 Polska Placówka w Kasanie zorganizowała sierociniec dla Polskich dzieci.

Matka Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

W SIEROCIŃCU

Kierownikiem sierocińca była pani Waleria Zakrzewska.

W sierpniu 1942 ogłoszono , że sierociniec jest ewakuowany poza granice Rosji.

Samochodami sierociniec dotarł do Krasnowocka. Dziewczynki martwiły się tylko czy mama jedzie z nimi. Jechała.

Z Krasnowocka popłynęły do Pahlevi w Persji.

Tam po rozładunku przeszły dezynfekcję i dostały świeżą odzież i obuwie .

Po około trzech tygodniach pobytu w Pahlevi góorskimi drogami sierociniec dotarł do Teheranu.

Tam dla dziewczynek warunki były bardzo dobre. Niestety po dwóch tygodniach sierociniec ruszył w dalszą drogę .

Tym razem do Awhazu. Niestety pomiędzy Pahlevi i Awhazem dziewczynki pogubiły się z matką .

W Awhazie sierociniec przebywał dość długo. Kierownik urządził musztry parady , które bardzo podobały się mieszkańcom , ale dzieci od pyłów i kurzu pochorowały na jałglicę oczną i trzeba było parady przerwać.

Właśnie w Awhazie Halinka Józefowska przystąpiła do I Komunii Świętej , bez mamy i taty w bardzo skromnie. Ale czy do Bogactwa idę w bogactwie ?

Z Awhazu przewieziono sierociniec do Karaczi .

Po krótkim pobycie w Karaczi zaokrętowano ich na statek i wypłynęli w morze.

AFRYKA

Sierociniec dopłynął do Tanzanii w Afryce wschodniej. Dziewczyny znalazły się w Polskim obozie Tengeru. W obozie zamieszkiwało czterech tysięcy Polaków.

Dziewczynki zamieszkały w okrągłych domkach w których były trzy pokoje . Dwa zajmowały dziewczyny po 9 osób , trzeci wychowawca. Obóz znajdował się na terenach wykarbowanych dzungli . Zaprowadził 3 stolnie od rownika i położenie ponad tysiąc metrów npm. powodowały niepowtarzalny klimat .Z okiem obozu w odległości 70 kilometrów widać było szczyt Kilimandżaro , obok ale znacznie bliżej znajdowała się góra Meru".

Tengeru było takim małym Polskim miastem. Było przedszkole , szkoła podstawowa , gimnazjum ogólnokształcące im. Stefana Batorego , gimnazjum handlowe ,mechaniczne ,rolnicze , krawieckie. Funkcjonował Kościół Katolicki.

Ojciec Józef mógł przebywać w tym czasie z Armią Andersa z daleka miał pieczę nad rodziną , poprzez kanały wojskowe ustalił miejsce pobytu córek i miejsce pobytu żony. Mama Maria odnalazła się w sąsiedniej Ugandzie i czym prędzej przyjechała do córek .

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.

Mama Maria nie mając innej alternatywy oddała tam córki.